

Dość Rusofobii!

Autor tekstu: **Wojciech Rudny**

Na łamach „Najwyższego CZASU!” spotkać się możemy często z artykułami nieprzychylnymi Rosji — bez względu na jej kolor. Czy to będzie Rosja sowiecka czy „biała” — „Rusek to wróg stale dybiący na naszą wolność”. Taką opinię wyrażają liczni publicyści „N. CZASU!”. Na łamach tego - jakby nie było — konserwatywnego tygodnika dochodzi do takich oto absurdów, że w jednym rządzie stawia się bolszewika i kulturalnego Rosjanina! (zob. np. artykuł p. Derdeja: „Dlaczego wybuchło powstanie listopadowe?” nr 49 „NCz!”); sympatyzuje się z kaukaskimi bandytami i terrorystami, nie żywiąc jej wobec Bogu ducha winnych ofiar Czezeńców w Rosji (zob. tekst p. A. Zambrowskiego: „Czeżenia: Obojętność w obliczu ludobójstwa”, nr 48). Wszystko to jest niezwykle dalekie i obce tradycji zachowawczej — polityce realnej. Jako żywo przypomina XIX-wieczną — postyczniową atmosferę bojkotu wszystkiego, co rosyjskie. (Jedynie teksty redaktora naczelnego i wydawcy p. Janusza Korwin-Mikkkego wolne są od tych antyrosyjskich resentymentów i chorobliwej nienawiści do Moskale. To jedyny i chwalebny wyjątek!).

Skąd się u nas bierze ta rusofobia? Niewątpliwie ma ona długą tradycję. Złożyły się na nią różnice cywilizacyjne i religijne (cywilizacja łańciska — z jednej, a cywilizacja bizantyjsko-turańska — z drugiej strony), całkiem odmienne systemy polityczne (samodzierżawie w Rosji i „demokracja szlachecka” w państwie polsko-litewskim). Nasze powstania i zrywy rewolucyjno-niepodległościowe pogłębiały tylko te antyrosyjskie repulsje. Apogeum nastąpiło po powstaniu styczniowym, kiedy to polsko-rosyjskie stosunki kulturalne gwałtownie się pogorszyły. Przecistawiając się naporowi rusyfikacji likwidowano — jak tylko się dało — wpływy kultury rosyjskiej na ziemiach polskich — i to akurat w okresie jej największego rozkwitu!

Kiedy więc Europa przeżywała wielką fascynację rosyjską literaturą i sztuką — u nas kulturę tę deprecjonowano, traktowano tak jakby jej w ogóle nie było. Ruch biernego oporu zapoczątkowany na początku lat 60., w ciągu blisko półwiecza określał zasady współżycia Polaków i Rosjan w Królestwie. Postępowano dokładnie jakby wg scenariusza broszury wydanej w Lipsku (sic!) w roku 1863, gdzie zakazywano Polakom: „bywać na ich (tj. Rosjan — przyp. mój W.R.) widowiskach”, zalecano „pism ich publicznych nie prenumerować”, a nawet „spalić książki rosyjskie, jeśli takie są w bibliotece”. Mało tego broszura ta nakazywała zerwać wszelkie kontakty z Rosjanami — towarzyskie i gospodarcze (sic!), usuwać służbę rosyjską, bojkotować „składki dobroczynne przez nich zbierane”. Rozwojowi polskiej rusofobii sprzyjały podobnie żywiołowe nastroje antypolskie w Cesarstwie Rosyjskim. Polaków uznano za wiecznego wroga Rosji (zwłaszcza szlachtę polską), którego nie można niczym pozyskać — pozostaje więc Polaków *istriebić!* Odpłacano więc pięknym za nadobne.

Mieszkańcy zaboru rosyjskiego uchylali się od wszelkich kontaktów z zaborcą. W polskich domach z reguły nie przyjmowano Rosjan. W Warszawie Polacy nie bywali w Klubie Rosyjskim, zaś Rosjanie w obu resursach — kupieckiej i obywatelskiej. Jedynym miejscem spotkań wyższych sfer polsko-rosyjskich stał się — specjalnie do tego celu powołany — Klub Myśliwski. Małżeństwa mieszane były rzadkością. Polacy strzegli się przed przejmowaniem rosyjskich obyczajów. Nawet warszawskie przekupki nie ułatwiały sobie życia — na znak protestu domagały się należności w złotówkach, choć wymagało to uciążliwego przeliczania z obowiązujących rubli i kopiejek.

Literatura rosyjska tego okresu nie pozostała dłużna wobec polskich *buntowścików*, a miała na tym polu pewne tradycje. Aleksander Bestużew-Marliński ów „wieszcz i żołnierz” ze słynnego wiersza Mickiewicza (*Do przyjaciół Moskali*), będąc już na zesłaniu, z wielkim oburzeniem przyjął wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, które dla niego było tylko „warszawską zdradą”. Dla takich jak on (a tacy byli w większości po Nocy listopadowej 1830 r.): „*Polacy nigdy nie będą szczerymi przyjaciółmi Rosjan. Natura zawsze ciągnie wilka do lasu...*” Także i jeden z najwybitniejszych prozaików rosyjskich pierwszej połowy XIX stulecia, Mikołaj Gogol, nie pominął tematyki polskiej w swoich historycznych powieściach. W *Strasznej zemście* (1831) odmalował Polaków — Lachów w niekorzystnym świetle — jako tych, którzy „*szydzą z prawosławia, naród ukraiński nazywają swoimi parobkami*”. W *Tarasie Bulbie* (1834-1842) przedstawił natomiast „pozytywnego” bohatera — uosobienie wartości kozackich, ów „*hulał po całej Polsce ze swoim pułkiem, spalił osiemnaście miasteczek, około czterdziestu*”

kościółów". Gogol był szczególnie niepopularny w zaborze rosyjskim, młodzież polska zmuszana była do czytania jego *Tarasa Bulby* - lektury obowiązkowej w zrusyfikowanych szkołach.

Po roku 1863 — podobnie jak po powstaniu listopadowym — pisarze rosyjscy sięgnęli do tematyki historycznej — zwłaszcza z czasów „smuty” i panowania Iwana IV Groźnego. Mikołaj Czajew w swojej *Smucie, 1608-1612* (1867) przedstawił Polaków jako chciwych i pełnych „jaśniewielmożnej” pychy wrogów, którzy chcą zgubić prawosławną Ruś. Aleksander Ostrowski — autor *Koźmy Zacharycza Minina Suchorukiego* (1861-1866) charakteryzuje Polaków jako heretyków i wrogów Rusi. Natomiast we współczesnym ujęciu Fiodora Dostojewskiego Polak — to zwykle złodziej, wyrafinowany oszust, podający się za człowieka innego stanu niż ten, z którego pochodzi w rzeczywistości.

W polskiej literaturze postyczeniowej bohater rosyjskiego pochodzenia jest prawdziwą rzadkością. Jak słusznie zauważył Stanisław Mackiewicz: „*polaska literatura zachowywała się tak — jakby o okupancie nic nie wiedziała, nie znała go*”. Wymownym świadectwem tego ignorowania Rosjan i kultury rosyjskiej może być przykład miesięcznika „Ateneum” — współredagowanego przez Spasowicza — gdzie publikowano przekłady ze wszystkich liczących się literatur świata. W ciągu 25 lat „Ateneum” nie zamieściło ani jednego tłumaczenia z języka rosyjskiego. Znakomite powieści Dostojewskiego i Tołstoja (który notabene był przeciwnikiem polityki rusyfikacyjnej i nie przyłączał się nigdy do ataków na naród polski) ukazywały się w przekładzie polskim z opóźnieniem sięgającym od 20 (np. *Zbrodnia i kara*) do 40 lat! Warszawscy krytycy okazali jedynie zainteresowanie literaturą rosyjską na wieść o entuzjastycznych wystąpieniach krytyków zachodnioeuropejskich (sic!). Takim pośrednikiem w odnotowywaniu popularności literatury rosyjskiej na Zachodzie był w Królestwie (zamienionym na Priwislienje) przede wszystkim prorosyjski Paryż.

Ignorancja ta nie ograniczała się tylko do literatury. Repertuar rosyjski został całkowicie wyrugowany ze sceny Warszawskich Teatrów Rządowych. Bojkotowano gościnne występy rosyjskich artystów. Nie budziły też większego zainteresowania nieliczne wystawy malarstwa rosyjskiego.

Wszystko to jednak było na pokaz. W rzeczywistości wielu Polaków dobrowolnie, acz skrycie czytało dzieła rosyjskich autorów — i to w oryginale! Maria Kuncewiczowa wspomina na przykład, jak zachwycała się — nie bez poczucia grzechu — *Wojną i pokojem* Tołstoja, zgadzając się w końcu ze „*wszystkim, czegokolwiek pragną Moskale, wrogowie „naszego” Napoleona*”. Co zakazane nęci — w tajemnicy rozczytywano się więc w dziełach Moskali, oficjalnie protestując przeciwko wszystkiemu co „rossyjskie”. Także listę Polaków piszących pod wpływem rosyjskim można wydłużać w nieskończoność, poczynając od: Dąbrowskiej, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego, Micińskiego... Niewielu jednak było takich „renegatów”, którzy odmówili podporządkowania się tej obowiązującej ogół polski hipokryzji i nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie.

Zmiany nastąpiły na początku XX wieku, kiedy coraz większą popularnością cieszyła się idea jedności Słowian — wśród Polaków (zachowawcy i endecy) i wśród samych Rosjan. Ludzie pióra — Rosjanie — jak Piotr Boborykin postulowali (1908 r.) przyznanie Polsce autonomii i powołanie ligi zblżenia rosyjsko-polskiego. Były to jeszcze dość rzadkie głosy w germanofilskiej i antypolskiej Rosji. Lecz śladem Boborykina poszli wkrótce także rosyjscy politycy. Książę — dyplomata Grzegorz Trubiecki w swej pracy *Rosja jako wielkie mocarstwo* (1913) postulował nadanie Królestwu autonomii — wolności religijnej oraz języka polskiego w szkole i samorządzie. Wtórował mu minister spraw zagranicznych Sergiusz Sazonow (w memoriale z 20 stycznia 1914 r.). Publicyści rosyjscy, jak np. Aleksander Pogodin, Eugeniusz Trubiecki, Paweł Milukow, Paweł Dołgorukow przekonywali o konieczności nawiązania przyjaznych stosunków z Polakami — braćmi Słowianami; zjednoczenia się w obliczu germańskiego zagrożenia. Podobne głosy pojawiły się i w Królestwie. Niemal identycznie, tj. negatywnie, oceniano (w prasie prorosyjskiej w Królestwie i propolskiej w Rosji) działalność proniemiecką Piłsudskiego i jego Legionów. Uczucie goryczy z powodu zdobycia Polski przez Niemców w 1915 r. udzieliło się Grzegorzowi Iwanowowi, który w swym wierszu *Polska* ostrzegał nas, by nie wierzyć Niemcom, bo im (Tjewtonam) potrzebna nasza krew, a ich miłość - gorzką trucizną. O Polakach pisano wówczas jak o „bratnim narodzie”, Polskę nazywano „młodsza siostrą”. Przyjaźń polsko-rosyjska, jaka narodziła się w dobie starcia z „odwiecznym wrogiem Słowiańszczyzny” — Germanią, nie przerodziła się jednak w stałe uczucie. Sami zresztą nie daliśmy powodów inteligencji rosyjskiej do wdzięczności za próbę choćby ratowania sojuszniczej Rosji od bolszewickiej zagłady. Po stronie rosyjskiej mieliśmy wyraźne zapowiedzi

ekspiacji — Eugeniusz Trubiecki na przykład „historycznym grzechem Rosji” nazywał jej udział w rozbiorach Polski. Podobnie Mikołaj Bierdiajew wyraźnie podkreślał winy Rosji wobec Polski. W swoim artykule *Dusza rosyjska i polska* wyraził myśl, że „naród rosyjski powinien odkupić swoją historyczną winę wobec narodu polskiego”.

Nam tylko wydaje się, że jesteśmy w porządku wobec narodu rosyjskiego — bez winy. Chyba tylko Józef Mackiewicz (*Lewa wolna*) odważył się zauważyć, jak to „nasz mąż Opatrznościowy”, Józef Piłsudski, wstrzymując ofensywę przeciwko Bolszewii — w momencie jej największego zagrożenia — na froncie wschodnim, nie udzielając wsparcia Denikinowi, przyczynił się do pogrążenia „białej” Rosji. Potem — jak wszystkim wiadomo — mieliśmy i wzloty — „cud nad Wisłą”, i upadki — 17 września 1939 r. Ale także Katyń - bolszewickie „podziękowanie” — zbrodnię jakiej nigdy nie dopuściłaby się na nas carska Rosja. Błąd Piłsudskiego, bezmyślnie zaślepionego wroga „caratu”, kosztował nas rządami czerwonego tyrauna Stalina, rzezią kwiatu polskiej inteligencji i komunistyczną niewolą. Błąd ten podyktowany był chorobliwą nienawiścią do Rosji i wszystkiego co rosyjskie, słowem - rusofobią.

Stąd konkluzja może być tylko jedna: nie bójmy się Rosjan, starajmy się ich zrozumieć. Nie bądźmy zaślepieni w naszej nienawiści do Rosji i wszystkiego, co rosyjskie. Chorobę tę trzeba koniecznie uleczyć! Rosji nie możemy poznawać *via* Paryż czy — co gorsza — *via* Berlin. Musimy ją znać lepiej niż jakikolwiek inny naród europejski. Stereotypy to nie jest prawdziwa znajomość. Strach i nienawiść to nie są właściwi doradcy. W polityce — jak mawiał Stanisław Tarnowski — nawet nieprzyjaciel wczorajszy może być sprzymierzeńcem. „Ten, który wczoraj był złym, jutro może okazać się praktycznym, i na odwrót: ten, który dziś byłby dobrym, jutro może już nie być właściwym”. Dotyczy to także Rosji!

[tekst opublikowany w „Najwyższym Czasie!” 18-25 grudnia 1999 r. Nr 51-52 (500-501) — poniższe polemiki nigdy nie zostały opublikowane w "NCZ!"]

*

O Rusofobii jeszcze — w odpowiedzi adwersarzom

Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Uderzyłem i nożyce się odezwały — i to nie jedne! Stali publicyści „NCZ!” P.T. pp. Burliński i Zambrowski — każdy na swój sobie właściwy i niepowtarzalny sposób — zaatakowali mnie za artykuł „Dość Rusofobii!” („Najwyższy Czas!” Nr 51-52). Nie mogą pozostać im dłużnym — *ad vocem* — gwoli wyjaśnienia spraw dalekich od emocji, których zresztą nie brakuje moim szanownym oponentom, starając się streszczać, jak to tylko możliwe, napisałem swą replikę. Zdaję sobie sprawę, że milczenie byłoby dowodem na to, iż godzę się ze wszystkim, co powiedzieli moi szanowni adwersarze. Postanowiłem nie milczeć, tym bardziej, że powtarzają wiele bałamuctw i oklepanych frazesów — zamiast rzeczowych argumentów.

Cieszę się niezmiernie, że dla p. Burlińskiego Rosja to jego „konik”, ubolewałbym, gdyby to była tylko nieuleczalna fobia. W przypadku p. Zambrowskiego może rzeczywiście sformułowanie „bojowy” (w stosunku do Rosji) byłoby bardziej odpowiednie (niż „rusofob”). Można je jednak rozmaicie interpretować. Osobiście lubię tę żartobliwą — Kisiela interpretację (użyta w jego „Abecadle...” w stosunku do gen. Jaruzelskiego). Bojowy, bo się boi. A więc na jedno wychodzi. Nieprawda? Może i nie. W końcu czego się tu bać. Dzisiaj Rosja nikomu nie zagraża (poza może Czeczeńcami), można więc sobie pozwolić na tę szaleńczą odwagę i heroizm, i wymyślać jej od najgorszych; sympatyzując i wspierając przy tym — moralnie i materialnie — wszystkich jej wrogów.

Nie nawołuję do bezmyślnej miłości Rosjan — tym bardziej bolszewików (broń mnie Panie Boże od czegoś podobnego!). Nawołuję do porzucenia romantycznych uniesień w polityce (ale nie tylko) — w stosunku do Rosji przede wszystkim. Nawołuję do traktowania Rosji jako potencjalnego partnera: kulturalnego, gospodarczego i politycznego — w naszym dobrze pojętym interesie.

Jednym z kardynalnych błędów polityki zagranicznej międzywojnia - tej u zarania naszej odrodzonej państwowości — było przekonanie, że Rosja „czerwona” jest słaba i lepsza niż ta dawna — „carska”. Podobne brednie wyczytałem u P.T. pp. Burlińskiego i Zambrowskiego. Obaj usprawiedliwiają Piłsudskiego za nieudzielenie gen. Denikinowi pomocy. Piłsudski „nie dzielił — zdaniem p. Burlińskiego — Rosji na białą, czerwoną czy fioletową” (a to przecież poważny błąd!). Bo jakoby „każda Rosja była jest i będzie wrogiem Polski”. Czy II

Rzeczpospolitej lepiej się rozmawiało z bolszewikami, czy lepiej rozmawiałoby się z rządami oligarchii rosyjskiej — powiązanej z kołami przemysłowo-handlowymi? Czy bolszewicy mieli rzeczywiście mniejsze apetyty niż Rosjanie? Nie wierzę, bo i to nie jest prawda. Bolszewicy patrzeli na nas, jak na potencjalny łup, który wcześniej czy później wpadnie im w łapy. Dla Rosji „czerwonej” byliśmy śmiertelnym wrogiem, stojącym na drodze do panowania nad Europą. Z Rosją kapitalistyczną — moglibyśmy się prędzej dogadać, bo łączyłyby nas wspólne interesy (np. wspólne zwalczanie zagrożenia komunistycznego). Sprawa granic też nie byłaby tak do końca przesądzona. Rosja — jako już państwo dominujące — dawała nam zawsze tyle, na ile nam ufała. Zabierała nasze mienie — po powstaniach — kiedy traciła zaufanie. Nawet nasze znakomite wojsko utraciliśmy na skutek głupiego powstania listopadowego — w interesie nie naszym (tylko rewolucji na Zachodzie Europy). Czyż nie sami się o to prosiliśmy (w chwili wybuchu powstania stosunek sił był jak 1:10!)? Mieć pretensje do Rosji za to, że prowadziła antypolską politykę, bo my chcieliśmy ją wcześniej pokonać w polu, to coś, czego ja nie rozumiem. Rozbiory też były konsekwencją tego, że wpadaliśmy w objęcia Prus — z własnej i nieprzymuszonej woli. **Inicjatorami rozbiorów były Prusy, a nie Rosja — o tym nie wolno nam zapominać. Lepiej więc było zachować całość, integralność terytorialną pod hegemonią Rosji, aniżeli spiskując przeciwko niej (bratać się ze zdradzieckimi Prusami) gotować własnej ojczyźnie rozbiór (i to było następstwo naszej antyrosyjskiej polityki)! Czy lepsze więc były rozbiory (przez trzy wrogi nam potęgi), czy może hegemonia jednego tylko państwa (nawet tej nie lubianej Rosji)?**

Poza tym cóż to za fatalizm wiecznotrwalej wrogości, na którego zmianę nie mamy żadnego, ale to żadnego wpływu? Kiepskie to daje on nam świadectwo — przedmiotu dziejów, a nie dziejów podmiotu. Jeśli my już w ogóle nie mamy żadnego wpływu na politykę naszych sąsiadów — to po co te frazesy o niepodległości? Powiedzmy sobie, że nic nie możemy, i wymyślajmy naszym „odwiecznym ciemnościom”, bo tylko to, jak na razie, wychodzi nam najlepiej. To zdają się nam sugerować wszyscy „chorzy na Moskala” rusofobowie-fataliści. Albo szukajmy sobie pana - jeszcze bardziej spragnionego naszych ziem (a jakie dziś Rosja ma pretensje terytorialne do Polski?). Dzisiaj są to niewątpliwie Niemcy (i Ukraińcy, którym zawsze mało). Tak — trzeba to odważnie i głośno powiedzieć.

Pytanie: czy Rosja będzie dla nas wrogiem, jeśli będą nas łączyły wspólne interesy? Czy będzie nam przyjazna, jeśli będziemy wspierać separatyzmy — i w imię czegokolwiek tam - na terytorium nominalnie rosyjskim? Odpowiedź na te pytania zna z pewnością każdy, i mniej błyskotliwy człowiek aniżeli moi inteligentni i czytani adwersarze. **Wielu Polaków robi wszystko, by rzeczywiście frazes o wiecznej polsko-rosyjskiej wrogości okazał się prawdą. Plują z pogardą na „Ruskich” wymyślając im od najgorszych — „kacapów”; jawnie popierają wszelkiej maści separatystów antyrosyjskich, a potem mówią zadowoleni jakby z dobrze spełnionego „obowiązku patriotycznego”. — „A nie mówiliśmy, że Rosjanie są naszymi — bez względu na kolor - odwiecznymi wrogami!”. A czegoż się można było spodziewać, że wdzięczni Rosjanie za te dowody „przyjaźni”, rzucą się nam w ramiona?**

A może by tak z powodu tragicznej przeszłości naszych wzajemnych polsko-rosyjskich stosunków zadekretować na mocy układów dwustronnych Warszawa-Moskwa zerwanie wszelkich stosunków między Polską i Rosją? P.T. pp. Burliński i Zambrowski — już to widzę — niemal w niebo wzięci i ukontentowani. Ja byłbym wściekły (i bynajmniej nie z powodu mego rusofilstwa). No bo jakie stąd dla nas wyniknęłyby korzyści? Ja — nie zaślepiony nienawiścią — kierujący się zdrowym rozsądkiem, wiem, że z tego skorzystałyby tylko Berlin. Jak wielokrotnie korzystały Niemcy z naszych antyrosyjskich resentymentów, fobii i zrywów etc. Stąd moja uwaga, by nie pozwolić na poznawanie Rosji *via* Berlin (to był skrót myślowy przez p. Burlińskiego nie zrozumiany). Im lepsze bowiem są stosunki na linii Berlin-Moskwa, tym gorzej dla nas. „Aż dziw, że o tak oczywistych rzeczach trzeba pisać...” (że zacytuję p. Burlińskiego). I przypomnieć „enty” już raz wypada mądre spostrzeżenie, że tylko głupiec szuka przyjaciół daleko, a wrogów blisko. A tak nawiasem mówiąc jakoś nie słyszę o gorącym poparciu w Niemczech dla Czeczeńców (i innych separatyzmów) antyrosyjskich. Chociaż Niemcy mogliby sobie na to pozwolić w większym niż my stopniu. Wiele tam za to sympatii dla Rosji i Rosjan. Czy to dlatego, że Niemcy to wszyscy — bez wyjątku rusofile?

Możemy Rosji nie kochać, ale chcemy czy nie, skazani jesteśmy na sąsiedztwo. Jakie ono będzie nie zależy wyłącznie od nas, ale bodaj w tak samo dużym stopniu od nas, jak od Rosjan. P.T. pp. Burliński i Zambrowski pewnie w to nie wierzą, ale nie mają ku temu żadnych racjonalnych podstaw. Jedno jest pewne — jątzerzenie, licytowanie się w bezmiarze popełnianych

zbrodni i oficjalne (m.in. na łamach czasopism) sympatyzowanie z wszelkimi wrogami Rosji może tylko kopać doły wzajemnej nieufności i wrogości. W czyim interesie? Na pewno nie w naszym. Przypomina mi się, jak Ministra Druckiego-Lubeckiego oskarżały „koła niepodległościowe” o to, że „wiązała Królestwo Polskie z rynkami rosyjskimi” (sic!), zasypując tym samym nadzwyczaj skutecznie — na niwie gospodarczej — doły wzajemnej polsko-rosyjskiej wrogości (i to ich rozwścieczało!). Czy Rosja nas grabiła, że protestowali? Nie! Czy nie płaciła za nasze towary? Nie! Po prostu nasi „niepodległościowcy” nie lubili Rosji! Chcieli więc, by nie łączyły nas z tym państwem i narodem żadne stosunki — nawet gospodarcze. Oczywiście na rynkach rosyjskich polski przemysł miał znakomity zbyt dla swoich towarów - jak nigdzie indziej. I gdyby tak tylko logika rządziła światem, to pomyślałbym, że ci „niepodległościowcy” krytycy wymiany handlowej polsko-rosyjskiej musieli pracować dla konkurencji (np. dla przemysłowców pruskich, którym polscy wchodzili w paradę na rynkach rosyjskich). Ale to chyba była zwyczajna, głupia rusofobia i zaślepienie, przeczące zdrowemu rozsądkowi i interesowi narodowo-państwowemu. Tego chciałbym uniknąć.

Teraz jeszcze o sprawie gen. Antona Denikina podjętej przez moich szanownych polemistów. Tak naprawdę gen. Denikin, który latem 1919 r. miał w swoim ręku niemal całą Ukrainę wraz z Kijowem, nie mógł składać na temat granicy polsko-rosyjskiej żadnych zobowiązań. To mógł uczynić tylko i wyłącznie prawowity rząd rosyjski, powołany po rozgromieniu bolszewickiej hołoty. Uczciwość generała armii rosyjskiej (nie bolszewicko-anarchistycznej hordy) nakazywała mu nie czynić żadnych obietnic bez pokrycia. O ile Piłsudski, a nawet jego polityczni oponenty — także panicznie bojący się „caratu” — w owym czasie mogli się jeszcze łudzić co do bolszewickich deklaracji o prawie narodów do samostanowienia. To dzisiaj już wiemy, ile te deklaracje były warte. Wówczas sądzono, że sąsiedowanie z Bolszewią, a nie Rosją, jest dla Polski bezpieczniejsze, bo apetyty bolszewików są mniejsze (sic!). I sympatie Zachodu w razie konfliktu będą po naszej stronie. Twierdzą jednak, że z perspektywy historycznej, był to karygodny błąd. „Nasza” klasa polityczna z Piłsudskim na czele dała dowód tego, że gotowa jest poprzeć choćby diabła, by nie dopuścić tylko do odrodzenia się znieawidzonego „caratu”. Nie zachwycała jej może rewolucja bolszewicka, ale o wiele bardziej od niej obawiała się powrotu Rosji carskiej z nacjonalistycznym zawołaniem: *jedinaja niedzielimaja* (jedna niepodzielna). I to była rusofobia, „choroba na Moskala” — w wielu przypadkach nieuleczalna. Przeraziły naszych rusofobów apetyty „białych” Rosjan, ale mieli za nic (dużo większe!!!) apetyty kosmopolitycznej Bolszewii (to nie kto inny tylko bolszewicy śpiewali: *Jutro może (...) zdobędziemy cały świat...*). Za tego typu błędy i grzechy płaci się wcześniej czy później. I zapłaciliśmy! Skorośmy nie chcieli wspólnie z gen. Denikinem tępić hord anarchizmo-bolszewickich, to mieliśmy później sami na własnej skórze doświadczyć, czym jest bolszewik, i czym się różni od Rosjanina. Gdy złodziej-morderca plądruje mieszkanie mojego sąsiada, jeśli nawet go nie lubię, to nie pozwolę, żeby robił to bezkarnie. Moralność i zwyczajna uczciwość obowiązuje nas także w stosunkach międzynarodowych. To powinni wiedzieć — zwłaszcza konserwatyści (także liberalni). Przymykanie oczu na zbrodnię, okrucieństwo i niegodziwość - i nieudzielenie pomocy w ich zwalczaniu — wcześniej czy później odbije się na nas samych. Obojętność wobec masowych zbrodni bolszewików bestialsko mordujących znieawidzonych przez „nas” Rosjan, musiała i dla Polski skończyć się Katyniem. Złoczyńców bowiem należy tępić! Tutaj żadne rachuby są nie na miejscu. W przeciwnym razie stajemy się ich współnikami. I taki był wybór Piłsudskiego (bez epitetów). Poza tym sprawa zachowania się i roli Piłsudskiego (podjęta przez p. Burlińskiego) w czasie wojny polsko-bolszewickiej — to materiał na kolejną polemikę.

Panowie Burliński i Zambrowski nie widzą żadnej różnicy między zbrodniczym bolszewikiem a Rosjaninem (białogwardzistą na przykład). Nie odróżniają bolszewika od Rosjanina! Tymczasem wszyscy bolszewicy (w większości Żydzi, Gruzini, Łotysze, a nawet Polacy) nienawidzili „nacjonalistycznej i antysemitycznej” Rosji (zupełnie jak moi konserwatywni adwersarze). Nienawidzili jej za dotychczasowe poniżenie i prześladowania, jakie spadały na ich terrorystyczno-rewolucyjne łby. W końcu cała ta hołota rewolucyjna wytworzyła nowy typ — ponadnarodowy (i bez poczucia narodowego) - „obywatela radzieckiego” — nienawidzącego wszelkiego patriotyzmu. Co do winy „ludu rosyjskiego”. To jedno jest pewne — nie ma takiej zbrodni, której nie dopuściłaby się poduszczona czerń na powalonych ołtarzach i tronach. Rewolucja bolszewicka w Rosji jest kolejnym na to dowodem.

Pan Zambrowski jednak nie widząc różnicy pomiędzy bolszewikami i Rosjanami

naturalnie skazany jest na popełnianie szkolnych błędów. Tym ostatnim przypisuje zbrodnie popełnione przez śmiertelnych wrogów Rosjan i wszystkiego, co z ducha rosyjskie. Bestialski mord na carze Mikołaju II i jego najbliższej rodzinie (ze służącą Demidową) w piwnicach domu kupca Ipatiewa był bolszewicką (nie rosyjską!) zbrodnią na zlecenie. Zleceniodawcą był naturalnie wódz rewolucji — (z pochodzenia najprawdopodobniej „niemiecki Żyd”) Lenin. Ogniwą pośrednie to sowiet uralski (podjął on jakoby „demokratyczną” decyzję), na czele którego stał Biełoborodow. A wykonanie tej „uchwały sowietu” polecono Jurowskiemu. Nazwiska rosyjskie większości bolszewików nie były dziełem przypadku — należało być wiarygodnym wobec „ludu”, na czele którego się stawało. A byli to przeważnie nie-Rosjanie. Ci wszyscy pokrzywdzeni przez „carat” — Żydzi w przeważającej większości! To zauważył zresztą i mój szanowny polemista, p. Zambrowski, pisząc, iż „pełno ich było (Żydów) w szeregach opozycji od konstytucyjnych demokratów aż po bolszewików”.

Pan Zambrowski jest przekonany, że i „biała” Rosja zgotowała nam Katyń. Ale to on — a nie ja — się myli! Były oczywiście zbrodnie — po obu stronach. Takiego jednak z premedytacją wykonanego bestialstwa — typowego dla bolszewików — nie było nigdy wcześniej!

Niemniej cudze (rosyjskie) zbrodnie wytykacie, a „naszych” zbrodni i grzechów nie znacie Panowie:

Rok 1535 ścięcie 1440 (tysiąc czterystu czterdziestu) jeńców — obrońców ruskiego Staroduba — po kapitulacji.

Rok 1582 — Psków — po wydaniu kilku tysięcy dziewczek ruskich, gród wykupił się od oblężenia...

Tak - trzeba się wznieść ponad głupi szowinizm i nienawiść. I to dostrzec. To potrafią ludzie takiego formatu, jak nasz hetman Stanisław Żółkiewski, który w swoim pamiętniku z wojny polsko-rosyjskiej (tutaj my też byliśmy agresorem), stwierdzał fakt (podchwycony później przez rosyjską literaturę), że Polacy byli ciemieżycielami Rosjan (u boku Dymitra Samozwańca): „*rozpustnie żyli, zabijając, mordując, gwałcąc, nie tylko czemu inszemu, ale i cerkwiom nie przepuszczając*”. Potwierdził to poseł Teodor Szeremietiew, przebywając z poselstwem moskiewskim w Warszawie. Rzucił on Polakom w oczy: „*Rozwiążły żołnierz wasz nie znał miary w obelgach i zbytkach: zabrawszy wszystko, co tylko dom zawierał, złota, srebra, drogich zapasów mękami zmuszał. Niestety! Patrzeli mężowie na gwałty lubych żon, matki na bezwstyd córek nieszczęsnych! Rozpust i wyuzdań waszych zachowujemy pamięć...*”. Ale to my ponoć byliśmy zawsze przez Rosjan pokrzywdzeni. Gdyby tak zadać przeciętnemu Polakowi pytanie — bez podania rzecz jasna osoby relacjonującej te w/w gwałty i zbrodnie, odpowiedziałby, iż z pewnością ich sprawcami musieli być... Rosjanie — najpewniej czerwonoarmiści.

Pan Zambrowski oburzony odwiecznym rosyjskim okrucieństwem pisze, iż „w Powstaniu Styczniowym ciężko rannych powstańców na polu bitwy dobijano bagnietami...”. Jednak dopiero prawdziwym bestialstwem byłoby dobijanie l e k o, a nie ciężko rannych. Czyż nie tak? A jeśli już jesteśmy przy Powstaniu Styczniowym to nie kto inny, tylko polscy „czerwoni” napadli na... śpiących w swoich kwaterach rosyjskich żołnierzy. Jak zanotował Henryk von Sybel „około stu zostało zakłutych na śmierć w pierwszym ataku lub spłonęło w podpalonych domach, a około 300 zostało poranionych”. I to było „wypowiedzenie wojny” — w istocie bez wypowiedzenia — w isticie azjatyckim stylu! Ale my wszak należymy do Zachodu. Skąd więc ten antyrosyjski-terrorystyczny azjatyzm (w stylu czeczeńskich „forteli”) „naszych bohaterów styczniowych”? Tak nie postępują przecież ludzie Zachodu szcycący się swym szlachectwem, rycerskością, honorem... I gdzie tu nasza wyższość moralna — ten romantyczny i, daleki od prawdy, oklepany frazes? Gdyby Polacy byli rzeczywiście wyżsi moralnie od swoich wrogów, to wcześniej nie sprzedaliby własnej Ojczyzny. Tak czynili przecież wszyscy jurgieltnicy (i nie tylko moskiewskiego dworu). Polska nie była bowiem „niewinną ofiarą” zaborczości sąsiadów, jak sądzą ludzie nie zaznajomieni z naszymi dziejami. A „Polacy sami byli winni swego upadku”, jak słusznie podkreślał ks. Walerian Kalinka — ojciec konserwatywnej, krakowskiej szkoły historycznej, która zauważyła także, jak to *liberum veto* zamieniło się — w warunkach niewoli — w *liberum conspiro*...

Pan Zambrowski spostrzegł trafnie: „Siła niechęci do Rosjan zależała od siły represji rządowych względem Polaków”. A represje rządu rosyjskiego — należałoby dodać — brały się z „patriotyzmu szkodliwego” (podszytego rusofobią) Polaków, który podpowiadał rewolucyjne zrywy miast cierplivej, wytężonej pracy na polu kulturalnym, oświatowym i gospodarczym (a istniały ku temu warunki!). Nie na odwrót! Nie byłoby represji „carskich”, gdyby nie rewolucje,

m.in.: listopadowa i styczniowa (obie wywołane w nie naszym interesie przez niedowarzonych Polaków — przyniosły też korzyść naszym wrogom). Tak samo z antypolonizmem w Rosji. Jest on prostą reakcją na naszą antyrosyjskość - w słowie i czynie. Kiedy my byliśmy rusofilami — Rosjanie byli polonofilami. Taka to już jest prawidłowość (łatwo ją dostrzec śledząc np. dzieje obrazu Polaka w literaturze rosyjskiej, co ukazałem pokrótce w moim inkryminowanym artykule).

To raczej Polacy dają dziś więcej powodów do nienawiści ze strony Rosjan niż na odwrót. Trzeba być chyba ślepym, by tego nie widzieć. Ja twierdzę nadal, że Rosja jest potrzebna Polsce. Nie jako ciemieżyciel, ale jako partner — jako przeciwwaga dla potęgi niemieckiej w Europie (nie wierzę bowiem w całość terytorialną Polski pod niemieckim protektoratem). Czym Rosja będzie dla Polski: wrogiem czy przyjacielem. Zależy w dużym stopniu od nas samych.

*

Polemika: O jakich antenatów nam chodzi?

Bardzo żałuję, że nie ukazała się na łamach „Najwyższego CZASU!” moja polemika z pp. Burlińskim i Zambrowskim w sprawie artykułu pt. „Dość Rusofobii!”. Tekst ten, co tu dużo mówić, wywołał istną burzę... Spowodował też reakcję p. Aleksandra Gubrynowicza (tak nawiasem mówiąc: zastanawiam się skąd u p. Gubrynowicza wziął się pomysł, że „N.CZAS!” ma publikować tylko taką prawdę i takie fakty, które tylko on uważa za stosowne — może „politycznie poprawne?”), który określił go jako „klasyczny przykład przegięcia w drugą stronę, kosztem jednostronnego doboru materiału faktograficznego pod kątem z góry założonej tezy”. Teza - przypominam — brzmiała: nie powinniśmy się bać Rosjan; musimy starać się zrozumieć rosyjską politykę; także — do Rosji można odnieść słowa St. Tarnowskiego, że nie ma wiecznych wrogów ani sojuszników, oraz — ten, który „wczoraj był złym, jutro może okazać się praktycznym”.

Wyraźnie we wstępie do artykułu „Dość Rusofobii!” zaznaczyłem, jak rozumiem konserwatywny stosunek do Rosji jako państwa carów, i do Rosji zdobytej przez bolszewików. Mierzi mnie jak „prawicowy (tym bardziej konserwatywno-liberalny) publicysta” pisze o Białej Rosji w tonie „Robotnika” czy „Czerwonego Sztandaru” bądź (zaślepiiony nienawiścią) nie widzi różnicy między bolszewikiem a Rosjaninem!!!

*

Rosja to nie Kuba ani Chile (ani żadna „czarna plama”), ale państwo, z którym graniczymy! Nasza polityka wobec tego narodu i państwa zawsze pociąga za sobą określone konsekwencje. Nie jest więc tak, jak sądzi p. Gubrynowicz, że my nie mamy w ogóle żadnego wpływu na politykę rosyjską wobec Polski. Skąd - taki ahistoryczny pesymizm! Przykład Finlandii wskazuje, że można było żyć - korzystając nawet z tego! — w „połączeniu z Moskwą” — bez desperackich powstań i zrywów! U nas się to nie udało, ale nie z winy samych Rosjan, jakby chciał p. Gubrynowicz. Finlandia zaczynała swoją narodową historię pod hegemonią Rosji od generał-gubernatorów rosyjskich, kiedy u nas owi — pojawili się dopiero po powstaniu styczniowym! Za swój lojalizm Finlandia otrzymała prowincję wyborską (ale tam nie było Kaliszan i sprzymierzeńców dekabrystów — w carobójstwie!); my dostaliśmy - nie Kresy, Litwę, choć plany takie były — ale „księcia warszawskiego” Paskiewicza — na własne, a raczej młokosów z podchorążówki warszawskiej, życzenie! U nas były opozycje jawne i niejawne, masońskie spiski, burszensafty, rewolucjonizowanie mas... Tylko dwóch istotnych rzeczy brakowało: lojalności wobec legalnie panującego monarchy i rozumu, tj. zdrowego rozsądku. Można oczywiście brzydzić się, jak każdy rewolucjonista, polityką ugody — konserwatyzmem — ale, jak mi się wydaje, w „Najwyższym CZASIE!” — nie miejsce na wylewanie tych wszystkich, niewiele z konserwatyzmem mających wspólnego, żółci... („Trybuna” — nie lepsza!?).

*

Pan Gubrynowicz antenatami swoimi nazwał organizatorów buntów i powstań przeciwko Rosji (zob. „N.CZASU!” nr 7, s. XXIII)! Wydawało mi się dotąd, że publicyści konserwatywno — liberalnego „N.CZASU!” mają zgoła innych antenatów — tych, co starali się zapobiec tym katastrofom (chodzi przede wszystkim o rewolucję listopadową i powstanie styczniowe) organizowanym przez niedorostków, młokosów - czerwonych! A tu coś takiego — na łamach konserwatywnego czasopisma!? Prawdą jest, że i konserwatyści (niektórzy) brali udział w skazanych na przegraną rewoltach przeciwko Moskwie (*imprimis* z nadzieją na umiędzynarodowienie sprawy polskiej i interwencję Zachodu!), ale nigdy nie byli ich

organizatorami!!!

Panu Gubrynowiczowi jednak nie brakuje pewności siebie, chciałoby się powiedzieć zadufania w sobie, kiedy w tak mentorskim tonie „przekonuje” Janusza Korwin — Mikkego (bez „p”, które w przypadku Naczelnego „N.CZASU!” jest już chyba zbędne — w mojej opinii — zarezerwowane dla zwykłych publicystów — śmiertelników), o swoich racjach — wytykając jego rzekome błędy. Wypada pogratulować samopoczucia.

*

Ja jednak nie boleję — jak „polscy patrioci” manifestujący w Warszawie ku czci dekabrystów trzy dni po detronizacji cara Mikołaja I (i jak poniekąd p. Gubrynowicz w „N.CZ!” 29 stycznia 2000 r.) — nad „klęską dekabrystów”. Ci sami „szlacheccy rewolucjoniści” (wg nomenklatury Lenina) „reagowali wielkim oburzeniem na propolskie tendencje cara. Gdy np. w r. 1817, podczas pobytu w Moskwie, otrzymali wiadomość o utworzeniu korpusu litewskiego, doszło na jednym z zebrań (Związku Ocalenia) do fanatycznych wprost wybuchów złości i pojawiły się nawet wnioski, że należy w jakiś sposób przerwać panowanie Aleksandra I. Jeden z członków stowarzyszenia, Iwan Jakuszyn, oświadczył z patosem, że dla zmycia z Rosji tej „hańby” podejmuje się zabić cara. W ten sposób właściwie po raz pierwszy pojawiła się idea carobójstwa, w pewnym sensie oddolnie, a nie jako rezultat intryg pałacowych” [1]. Późniejsza „przyjaźń” okazywana polskim spiskowcom (rewolucjonistom) musiała być li tylko manewrem taktycznym, wspólnotą interesów (zamordowanie cara), a nie „szczerą przyjaźnią”. Akurat Pestel, wspomniany przez p. Gubrynowicza - jakoby jedyny wśród dekabrystów „socjalizujący zamordysta” — Polsce przyznawał prawo do samodzielnego bytu (jak każdy zresztą rosyjski postępowiec-rewolucjonista). Nieprawdą jest jakoby autor programu Towarzystwa Południowego (*Ruska Prawda*), był w swoim socjalizującym zamordyzmie osamotniony. *Ruska Prawda* (socjalistycznie zamordystyczny program Towarzystwa Południowego) była przedyskutowana i przyjęta przez wszystkich członków Towarzystwa Południowego. Natomiast zaczytani w dziełach Monteskiusza (gorący miłośnicy konstytucjonalizmu) członkowie Towarzystwa Północnego odmawiali Polakom prawa do niepodległości... Świadczy to tylko o tym, że jedynie lojalność względem monarchy, Aleksandra I, była podyktowana polską racją stanu. Wszelkie spiski i knowania antycarskie — cała ta „walka z caratem” były w istocie — antypolskie!

*

Problem w stanowiskach polemistów, moim zdaniem, tkwi gdzie indziej. Różnica pomiędzy stanowiskiem Janusza Korwin-Mikkego (i mojej skromnej osoby), a stanowiskiem p. Aleksandra Gubrynowicza jest taka, jak pomiędzy konserwatywnym liberałem, a liberałem! Inni antenaci, inne pojęcia, zgoła inne światy...

Liberał może i sympatyzować z rewolucjonistami rosyjskimi (dekabrystami), którzy pragnęli zamordować swojego władcę, ale konserwatywny liberał — przynigdy! Podobnie liberał może stawiać „Kartę Konstytucyjną” (oktrojowaną przez króla!) i „liberalne swobody” ponad swojego monarchę (jak Kaliszanie), ale konserwatywny liberał — absolutnie nigdy!

*

Słusznie na pewno zauważył (też swego czasu spiskowiec) I. Prądzyński, że „w sprawach stanu, gdzie idzie o losy całego narodu, nie wolno rządzić się sercem...”. Jak to jednak wytłumaczyć Polakowi, który od najmłodszych lat przekonywany jest, iż nasza „martyrologia — to nasze zbawienie”; „bo przecież nie wiadomo, co by się stało z Polską, gdyby nie nasze zrywy, choć przegrane to jednak zwycięskie” (?). Pisał o tym już Stanisław Koźmian w swojej „Rzeczy o roku 1863” (1896): „Wytworzyła się w Polsce teoria, która twierdzi, że wszystkie przedsięwzięcia bezrozumne, szalone nawet, chociaż samobójcze, potrzebnymi były i będą, aby odradzić ducha publicznego, i że bez nich w pewnym przeciągu czasu, znikłoby nawet przywiązanie do bytu narodowego, a z nim i tenże”. Na nieszczęście dla tej teoryjki przykład takich narodów, jak czeski i fiński wskazuje, że jednak można było „ducha publicznego zachować” i „przywiązanie do bytu narodowego” — bez szaleństw, samobójstw i bezrozumu. Jak jednak wytłumaczyć Polakowi, hołdującemu tej fałszywej teorii, że w polityce nie ma miejsca na wyładowywanie swych resentymentów i oburzenia; oraz to, że wczorajszy wróg, choćby najbardziej znienawidzony, jutro może być naszym sprzymierzeńcem(!). Jak wyjaśnić to Polakowi, który od najmłodszych lat słyszy wokół o „barbarzyńskim Rusku” (zawsze tym samym!), który — Bóg jeden raczy wiedzieć dlaczego — morduje stale polskich patriotów, wysyła ich na Sybir, katorgę, zesłanie...

Nic więc dziwnego, że gros polskich „prawicowo-patriotycznych” czasopism „politycznych” to czasopisma chorobliwie antyrosyjskie... *Bo Polak tym się szczyci, że Moskalów ma w ży**.

Chcę przede wszystkim jako czytelnik, ale i jako autor tekstów, by „Najwyższy CZAS!” — wśród tego całego „prawicowego” bezhołowia - pozostał pismem konserwatywno-liberalnym. Naczelny — na szczęście! — toczy o to zażarte boje. Trudne to w narodzie tak przesiąkniętym czerwonym miazmatem jak nasz — już od wieków całych! Myślę też, że nie — dość używania historii jako mistrzyni właściwej polityki (także wobec Rosji — wiele tu popełniono błędów, oj, wiele!). Zaniedbania w tym względzie owocują — w najlepszym wypadku — twórczością licznych zadufanych w sobie „znawców” Wschodu, widzących tam jedynie, jak np. p. Gubrynowicz, „pograżającą się w chaosie czarną i niezidentyfikowaną plamę...”.

Przypisy:

[1] Zob. L. Bazylow, *Dzieje Rosji 1801-1917*, Warszawa 1970, s. 72.

Wojciech Rudny

Z wykształcenia pedagog i historyk. Wydawca i niezależny publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-06-2004 Ostatnia zmiana: 16-06-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3467) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3467>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl